Echa leśne

TYGODNIK ILUSTROWANY

AZALJA



Fot. Fr. Chorzewski

F. Pawłowicz

Rok XII 7 lipca 1935 r. Nr. 19

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 7.VII. — G. 10 Transmisja nabożeństwa z Krakowa.
15.00 Pogadanka — „Ostatni czas przed żniwami".
18.00 Transmisja z obozu Przysposobienia Wojskowego w Pasiecznej.
20.00 Odczyt dr. Wacława Lipińskiego — „Józef Piłsudski realizator Niepodległości".
21.30 „Wesoła fala lwowska po 2 miesięcznej przerwie.

Poniedziałek, 8.VII. — G. 18.00 Pogadanka: „Jak powstaje talerz, na którym jadamy?"
20.10 Audycja słowacka, transmitowana z Krakowa.
20.55 Obrazki z życia dawnej i współczesnej Polski.
21.00 Koncert symfoniczny pod batutą Fittelberga.

Wtorek, 9.VII. — G. 13.00 Chwilka dla kobiet.
18.00 Odczyt z dziedziny astronomji dr. St. Szeligowskiego p. t. „Ciemność nocy" — transmisja z Wilna.
19.50 Pogadanka aktualna.
20.00 Wiadomości rolnicze.
21.10 „Wesele polskie" — suita baletowa Nowowiejskiego.

Środa, 10.VII. — G. 15.30 Arje i pieśni w wykonaniu Jana Kiepury.
16.000 Pogadanka dr. Marty Biernackiej „Lato dla zdrowia i urody".
18.30 Słuchowisko dla dzieci o wakacjach p. t. „Radosne dni".
21.35 Odczyt o Marszałku Piłsudskim.

Czwartek, 11.VII. — G. 13.05 Pieśni ludowe z półwyspu Bałkańskiego.
16.00 Opowiadanie dla dzieci.
18.00 O książkach Hedemana "Dzisna i Druja" oraz „Dawne puszcze i łowy".
19.50 Pogadanka aktualna.
21.00 Pół godziny hebrajszczyzny — hebrajskie pieśni ludowe i recytacje poezji polskiej w tłomaczeniu na język hebrajski.

Piątek, 12.VII. — G. 13.00 Chwilka dla kobiet.
16.00 Pogadanka: „Hygjena ubrania w lecie".
18.00 Reportaż z sanatorjum w Małorycie.
19.50 Wesoły monolog aktualny.

Sobota, 13.VII. — G. 15.25 Referat: „Nasz handel morski".
15.30 Wesoła audycja dla dzieci p. t. „Kto zjadł placek z czereśniami?".
18.10 Minuta poezji.
18.30 Przegląd wydawnictw.
21.00 Audycja dla Polaków zagranicą.
22.10 Wesołe słuchowisko p. t. „Wielkopolska w przekroju".

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Lipiec:	Wschód słońca	Zachód słońca
7. Cyrylla	3.24	19.57
8. Elżbiety Kr. Wd.	3.25	19.57
9. Weroniki	3.26	19.56
10. 7 braci męczenników	3.27	19.55
11. Pelagji P. M.	3.28	19.55
12. Jana Gwalberta Op.	3.29	19.54
13. Małgorzaty P. M.	3.30	19.53

WŚRÓD KSIĄŻEK

Książki nadesłane do redakcji:

Inż. K. Rotkel. — „Cukier pastewny i jego zastosowanie". — Część II. Nakładem Związku Zawodowego cukrowni.

Jest to zbiór opinij kierowników i właścicieli różnych gospodarstw, które wprowadziły u siebie odżywianie koni cukrem pastewnym. Prób dokonywano w armji polskiej, w stadninach państwowych, w szeregu majątków ziemskich i wszędzie stwierdzono, iż cukier pastewny wzmaga energję i siłę koni, polepsza połysk sierści, zwiększa ruchliwość koni i jest pożywieniem zdrowotno-djetetycznem — łagodzi przebieg chorób żołądkowo-jelitowych i przywraca po chorobie szybszą sprawność organizmu.

W armji polskiej racja dzienna owsa wynosiła dawniej 5,5 klg. dla konia, od 15 maja r. b. dawano koniom 3 klg. owsa i klg. cukru pastewnego, czyli zamieniono 2 i pół klg. owsa na 1 klg. cukru pastewnego.

Cukier pastewny produkuje cukrownia Dobrzelin, pod Żychlinem, Cukier ten ma skład następujący: 100 klg. kryształu, 5 klg. soli bydlęcej, 3 klg. śruty makucha lnianego i 1 i pół klg. miału węgla drzewnego.

WARUNKI PRENUMERATY
TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

NA OKRES BEZROBOCIA.

W okresie lipcowego bezrobocia (poza odstrzałem rogaczy) sprężysty myśliwy - hodowca ma wdzięczne bardzo i szerokie pole do działania — nietylko gwoli zachowania dla siebie objektów dla przyszłych polowań, ale poprostu z pobudek humanitarnych.

Okres pełen majestatu i powagi — rozmnażania się zwierzostanu — wielki akt natury czy to odnośnie najszlachetniejszych gatunków łownych — jelenia i głuszca, czy to każdej najmniejszej ptaszyny — winien być traktowany z największym pietyzmem. A tymczasem możemy, niestety, obserwować wręcz przeciwne a bardzo smutne zjawisko.

Właśnie w czasie bezrobocia myśliwskiego dzieją się rzeczy wprost okropne — następuje rozpętanie instynktów niszczycielskich, jak Polska długa i szeroka.

Nie ma dnia, żeby nie wypatrywano i nie wybierano jaj i piskląt czy to kuropatwy, bażanta i kaczki czy słowika, szczygła i szarego wróbelka.

Na dalekich kresach — na błotach poleskich — w tym rezerwuarze rodu kaczego — organizują się całe ekspedycje łodziami dla zbierania jaj, a później łapania młodych kaczek „klapaczy".

Nasze szkoły powszechne bardzo dużo dziś czynią w walce z tym barbarzyńskim wandalizmem, ale ciału nauczycielskiemu musi przyjść z pomocą nasza brać leśna. Przydałyby się w tym celu odpowiednie prelekcje dla starszych. Tam, gdzie jeszcze czas, trzeba się starać zło naprawić: podsypać odebrane jajka pod kwokę a pisklęta małych ptaszków odnieść z powrotem do gniazdek czy w rejon, skąd zostały porwane. Nie trzeba przepuszczać ani jednego faktu niszczycielstwa nikomu i nie żałować czasu na należyte wytłomaczenie szkodnikowi jego winy i głupoty.

Również wojskowość może w tym kierunku wiele zdziałać w czasie pobytu młodzieży w szeregach.

Krótko mówiąc, każdy z nas może w tym kierunku swą skromną cegiełke wmurować — ku chwale Św. Huberta i rodzimych zwierzostanów.

Adam Rzewuski.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 7 lipca 1935 r. Nr. 19

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

W PIENINACH.



Widok na dolinę potoku Pienińskiego, Dunajec i Trzy Korony — z Czertezi.

Fot. St. Mucha.

JAN MILEWSKI.

„ŚMIERĆ I KONIEC LASU BLISKI!"

(Głos z przed 160 lat)

Tak woła ks. Kluk w swej książce, w rozdziale p. t. „Pobudki do utrzymania rządu w lasach i ich rozmnożenie". A ten głos, wówczas wołającego na puszczy, wynikł na widok bezmyślnego wycinania lasów w Rzeczypospolitej, na których miejsce poczęły już wyrastać owe „błota, piaski i łyse odłogi", tak nas dziś straszące swemi miljonami hektarów.

Przytaczając wyjątki z tego rozdziału zachowuję pisownię oryginału. Treść i styl mówią same za siebie. Pamiętajmy, że to było już drukowane w 1778 roku (I wydanie).

„Lasy u nas, rzadko podobno gdzie wyiąwszy, prawdziwie tylko są dzikiemi knieiami: o! iak wiele w nich znalazłoby się mieysc, gdzie podobno ludzka noga nie postała! Przeciwnym sposobem w wielu mieyscach staią się iuż pustkami, gdzie ludzka ręka bez potrzebnego rządu i uwagi na przyszłość, hoynie wszystko wyprowadziła. Właściciele bowiem lasów w tym są omylnem mniemaniu; są tak opatrznie zaufani, że Lasy są niewyczerpane źrzódła, z których bez żadnego względu zawsze czerpać można, i które żadnego około siebie nie potrzebuią starania. Zadziwią się podobno, gdy się tu obaczą być przekonanemi, że Lasy rządu i gospodarstwa potrzebuią.

Ci zaś, którzy daru tego albo skąpo, albo wcale nie mają, radzi by mieli, ale na głośne w cudzych Państwach zasiewanie Lasów, zatykaią uszy. Podobno ich odstraszaią wielkie na to nakłady? podobno długość czekania dorosłego drzewa? podobno inne iakie trudności?

Prze małorządność naszą, żeby nie przyszło kiedy zkąd inąd drogo przywozić, co my teraz może bez pomiarkowania z Kraiu wyprowadzamy, a iuż podobno blisko do tego, nie czuiemy ieszcze wprawdzie, ale poczuiemy nagle gwałtownie.

Nie ciągnę ia do tego, aby zwyczaiem skąpego patrzył tylko na Lasy, a z nich nie pożytkował: ale chce przyprowadzić, abyś pomiarkowanie pożytkował bez przerwania, i pożytek nieprzerwany zostawił: co aby nastąpiła potrzeba rządu..." (tu powołuje się autor na poprzednie rozdziały).

„Zapatruy się na Lasy, gdzie ręka ludzka przykłada siekierę do wszystkiego, co się tylko nawinęło; i tyle, ile się tylko chciwości chciało: i takim nieporządkiem, iaki tylko nieuwaga podawała: widzisz teraz w nich łyse nieużyteczne mieysca: na mieyscu wyciętego drzewa nie widać młodzieży, a ieźli iest, nie wielką czyni nadzieię, iako źle utrzymywane: słowem: śmierć i koniec Lasu bliski.

Czas by już zacząć w tey mierze rząd inny, kiedy już wiele mieysc na swą utyskują nieostrożność. Na mieyscu, na którym ia sam zostaię, są ieszcze ludzie, którzy widzieli znaczne Lasy, iuż teraz samego opału trudność czuć się znacznie daie.

W powszechności zabawy leśne, wielorakie w sobie zawieraią powaby, tak pożyteczne i przyiemne, iak niewinne i chwalebne. Piękność rozmaitey zieloności, którą się oczy nasycić nie mogą: przyiemny zapach ledwie zliczonych kwiatów: miłe głosy mieszkaiących ptaków: czyste powietrze, wzmacniaia ciało, ożywiaią usze. Tu się zastanawia dusza od rozproszenia myśli oswobodzona, nad stwarzaiącym i utrzymuiącym wszystkie rzeczy, który w tak godney podziwienia liczbie ich, tak wiele uczynił wyrazu swych nieskończonych doskonałości...

Domyślam się podobno, co mi zarzucą wielkich Lasów właściciele: że gdzie mało, tam potrzebne gospodarstwo, że się ieszcze ich Prawnukom zostanie: że maią nazbyt Lasu, i bardziey potrzebuiąc Roli, wycinać go muszą etc.: obaczmy, czyli to są przyczyny, któreby rządy w Lasach uchylały, i od wszelkiego w nich że gospodarstwa uwalniały.

Mnie się zdaie, że owszem gdzie i wiele, i póki wiele iest, tam łatwieysze iest gospodarstwo rozrządzać się tak, iak lasy potrzebuią, dzielić na części, na roczne wręby, utrzymywać użyteczność nieprzerwaną etc..... Przyrodzenie samo wprawdzie hoyne iest, ale chciwości ludzkiey przy nierządzie nie dostarczy."

W następnym ustępie pod § 2 o „Nakładach na rozmnożenie Lasów", — rozpatruje autor i oblicza koszt odnowienia lasów i otrzymany zysk w ciągu lata, biorąc za podstawę włókę chełmińską, udawadniając, że z punktu ekonomicznego jest to korzystne. Przytoczę jeszcze wyjątki z innego rozdziału, w którym autor rozpatruje zarzuty, stawiane potrzebie odnowienia lasów.

„Daymy to, nakładów na rozmnożenie Lasów nie żałuiemy, pożytku, chociaż nieprędkiego, upatruiemy, ieszcze iednak z półkopy trudności znajdujemy. Zdaie się, że mieysca na Lasy nie mamy, że lud u nas do tego nie sposobny, że koło tego iest praca niepodobnie trudna, że inne roboty tey robocie są na przeszkodzie. Pozorne prawdy; zobaczmy też, iak się utrzymaią.

Nie iednego gruntu wszystkie potrzebuią drzewa: nie masz mieysca na Dębinę, znaydzie się na Sośninę, znaydziesz na Brzezinę, Olszynę, etc.: Gruntu naywybornieyszego drzewa nie wyciągaią, ten dla nich obróć, z którego się innego pożytku spodziewać nie możesz: podobno są piaski, podobno są błota, podobno są łyse odłogi. A daymy to, że nie masz tylko same użyteczne grunta, cóż sobie obierasz? czyli cząstkę ich odłożywszy opatrzyć się w czasie pożytkiem, czyli zawsze znaczną część utracać (na kupowanie drzewa) bez nadziei, że to koniec weźmie? Szczupła podobno maiętność?niech szczupła ma mało, przecież iey będzie lepiey, iak kiedy nie ma nic.

Większa trudność ztąd się rodzi, że ta robota potrzebuie ludzi, a lud u nas do niey niesposobny. Upewniam, że bylebyśmy się tylko do niey wzięli, obeydziemy się bez Francuzów etc.: nie wielkać tu filozofja. Wiele rzeczy się nie umie, które za pokazaniem poymuią się....

Ia sądzę, że lud u nas nie iest do wielu rzeczy niesposobny, ale że nadsłusznemi powinnościami obciążony, albo niema czasu, iako na ulgę upić się w Niedzielę (a może pewnieysza z karczmy intrata, iak przyszła z Lasów?) albo iak bydlę spracowany, chęć utraca.

Na roboty zasiewania Lasów, spoglądamy podobno przez szkło powiększaiące, kiedy większe się być zdaią, niżeli w samey rzeczy są"...

W dalszym ciągu autor rozpatruje kogo i jak do odnowienia lasów wciągnąć, w jaki sposób zachęcić, by lasy powstawały bez specjalnie wysokich kosztów. Pisze autor o poddanych, zaznaczając, żeby to było bez uszczerbku dla nich, o usługujących przy dworach. Przytoczę na zakończenie jeden jeszcze ustęp — końcowy, z tego właśnie rozdziału:

„Możnaby nowożeńcom zamiast rocznych komplementowych bankietów przepisać, aby się posadzeniem tylu drzew popisali. Dobrze było opuścić co, chociaż mnieyszego, poddanym, aby na wyznaczonym pomiarkowanie mieyscu siali, sadzili. Gdzie sąsiedzi nie maią pastwiska, lepiey za spaśne mieć zasadzony Las, iak ów pokłon. Winowaycy niech też z wyroku co uczynią. Przy Mia-

steczkach mogliby dopomódz zgromadzenia kahalne, cechowe etc.: niech każdy wyzwalający się, zamiast owey trzydniówki w karczmie, ma raczey świadectwo, wiele przyczynił Lasu. Znaydzie każdy sposób; ia wszystkich okoliczności widzieć nie mogę, to tylko na koniec przydam, że zgromadzonym tłokom czynione uczty, rozdawane nadgrody ochotnikowi bardzo by wiele sprawić mogły."

Jak widzimy ks. Kluk w swoim projekcie społecznego sadzenia lasu, o wiele dalej idzie, niż my nawet pomyśleć możemy, bo chce wykorzystać każdą okazję czy uroczystość rodzinną czy społeczną, której wynikiem byłoby odnowienie lasu.

Czy ks. Kluka leśnicy nie winni uczcić choćby jakąś tablicą, czy czemś podobnem?. Jest właśnie okazja do tego— w przyszłym roku mija 130 lat od śmierci czcigodnego proboszcza ciechanowieckiego*), który dla leśnictwa, rolnictwa i ogrodownictwa naszego był swego czasu prawie że jednym nauczycielem i to na podkładzie nietylko fachowym, ale i rozumnie społecznym. Jest to kwestja, myślę, nadająca się do rozpatrzenia przez Związek Leśników. A i na rozprawę o całości książki „leśnej" ks. Kluk czeka.

*) Urodził się w 1739 r.

ROŚLINNOŚĆ ŚWITEZI W POEZJI MICKIEWICZA

Pisząc, lub mówiąc o Świtezi i jej okolicach, na chwilę nawet zapomnieć nie możemy postaci naszego wieszcza i jego poezji, związanej jak naściślej z tamtejszym krajobrazem.

Dlatego też nie od rzeczy będzie podać kilka uwag, odnośnie szczegółów botanicznych w poezji Mickiewicza — o Świtezi. Tem więcej, że, jak to niechybnie stwierdzono, Mickiewicz był bystrym obserwatorem i posiadał znakomitą pamięć w odniesieniu nawet do bardzo drobnych szczegółów z przyrody.

I tak w balladzie „Świteź" zwracają przedewszystkiem uwagę owe „cary", co

„Białawem kwieciem, jak białe motylki,
Unoszą się nad topielą;
Liść ich zielony, jak jodłowe szpilki,
Kiedy je śniegi pobielą".

Co do tych „carów" — dyskutowano nawet w publikacjach naukowych — jaką roślinę mógł mieć Mickiewicz na myśli?!

Faktycznie „carami" w okolicy lud żadnych roślin nie nazywa. Co do nazwy— byłaby zatem „licencja poetica".

Prof. Rostafiński podaje, z jakiejś okolicy Polski, nazwę „carów", ale dla lepiężnika — Petazites oficinalis, rośliny potężniejszej bodaj, niż łopuch. Tej zatem — ze świteziańskiemi „carami" — identyfikować nie można, tem więcej, że lepiężnik nigdzie nad Świtezią nie rośnie.

P. Karpowicz, obywatel z Czombrowa, twierdzi znów, że „cary" — to bagno — Ledum palustre, ze względu na jego woń odurzającą i liście, które ostatecznie do jodłowych mogą być podobne.

Ledum — rośnie wprawdzie nad Świtezią, ale na torfowiskach — poza okalającym jezioro wałem, stąd kwiaty jego — w żadnym razie nie kołyszą się nad topielą, ani też niema potrzeby „ściągnąć do głębiny ramię", aby je dostać!

P. Prof. W. Kulesza i Prof. A. Wodziczko twierdzą, że „carami" Mickiewicz mógł nazwać tylko Stroiczkę wodną — Lobelia Dortmanna L., która w porze kwitnienia rozwija, istotnie, obficie, mnóstwo delikatnych kwiatów, okrywających pędy, wystające wprost z wody, w strefie roślinności przybrzeżnej.

Lobelia w pełnym rozkwicie jest tu tak charakterystyczna, że trudno przypuszczać, żeby Mickiewicz, pisząc o „carach", inną roślinę miał na myśli. W balladzie „Świteź", również jest mowa o jodłach:

„Nagle dym spada — hałas się uśmierza
Na brzegach tylko szum jodły"...

Jodła w tych krainach florystycznych Polski już nie występuje w naturalnych skupieniach. Spotykałem jedynie pojedyńcze okazy w najbliższej okolicy Świtezi, w parkach i przy zabudowaniach, wprowadzone sztucznie.

W tym wypadku chodziło Mickiewiczowi o świerk, który znany jest w okolicy pod nazwą białoruską: jel, jelnina, jedlina.

Również o modrzewiu w balladzie „Świtezianka", spotykamy wzmiankę:

„Każdą noc prawie, o jednej porze
Pod tym się widzą modrzewiem"...

Dzisiaj modrzewi w lasach nadświteziańskich niema z wszelką pewnością. Nie jest jednak rzeczą wykluczoną, że w czasach Mickiewicza, zwłaszcza gdzieś na ogołoconym „brzegu królewskim", rosnąć mogły jakieś stare modrzewie, które to drzewo, choć zapewne sadzone, spotyka się nierzadko, nawet w bardzo starych okazach, w bliższej i dalszej okolicy Nowogródka.



Najwięcej dyskusji, odnośnie do drzew, w poezji Mickiewicza, poświęcono bukom, o których Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" niejednokrotnie wspomina.

Ponieważ Nowogródzkie leży daleko poza linją zasięgu buka — uznano wreszcie, że buki w „Panu Tadeuszu" — są również licencją poetycką i że wieszcz nasz mógł widzieć je w lasach księstwa poznańskiego, w czasie swego pobytu w tych stronach.

Jednakże w lecie, roku 1928-go, odnalazł Prof. Dr. W. Kulesza z nadleśniczym miejscowym, inż. J. Puzynowskim dwa buki w okolicy Marysina pod Nowogródkiem. Jeden z nich, którego zdjęcie zamieszczam, (patrz ilustrację na str. 5-ej), jest tak potężny i sędziwy (około półtora metra średnicy w piersnicy), że już za czasów Mickiewicza był niewątpliwie okazałem i potężnem drzewem.

Może takich buków w tym czasie było więcej, tembardziej, że obecnie kilka tygodni temu, p. nadleśniczy, inż. J. Puzynowski odszukał znów w bliższem sąsiedztwie omawianych buków, jeszcze jeden egzemplarz!

Nadto praca fitogeograficzna Prof. Dr. W. Kuleszy, na temat „Buki nowogródzkie w naturze i w poezjach Mickiewicza" ogłoszona w XXXIII tomie Roczników Nauk Rolniczych i Leśnych z roku 1934-go, podkreśla specjalną formę botaniczną obecnie występujących tam buków, co potwierdzić może powyższe przypuszczenie!

W każdym razie wynika stąd, że buki w lasach litewskich — w poezji Mickiewicza — nie są wytworem czystej fantazji,gdyż wieszcz mógł je tam na własne oczy oglądać!

Inż. Antoni Buzak.

Z BRAZYLIJSKIEJ PUSZCZY

Puszczę południowej Brazylji zamieszkuje ogromna liczba rozmaitych zwierząt, wiodących tryb życia nocny.

Gdy po zachodzie słońca, krótki zmierzch przejdzie w tajemniczą noc, wychodzą one ze swoich kryjówek, mieszczących się w przepaścistych, głębokich gąszczach puszczy, która daje im idealne schronienie przed piekielnym żarem słońca i myśliwską pasją człowieka.

×

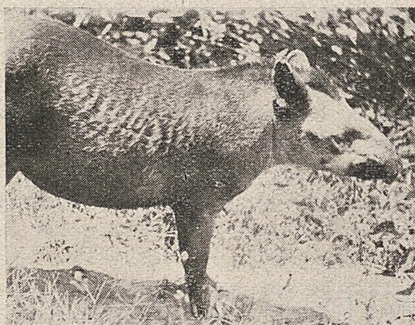
Łagodnie płynąca, pełna niezbadanych jeszcze tajemnic rzeka Rio Ivahy, szumi donośnie pobliskim wodospadem, pod którym piętrzą się złowrogie, kamieniste skały. Woda spada tam srebrnemi kaskadami i z łoskotem rozbija się w dole o kamieniste urwiska, pieni się i syczy — szumi i kotłuje... W tej to okolicy, spadające z nieopisaną siłą masy wód, głuszą wszelkie odgłosy puszczy i żyjących w jej łonie istot, choć zew ich, zwłaszcza w nocy, pulsuje jak najintensywniej. Najrozmaitsze rzesze piewików leśnych głoszą swoje istnienia, każde według swojej nuty; na nawisłym listku maleńka żabka-rzekotka jękliwie zawodzi, a w złotych, świetlanych pląsach uwija się w powietrzu niezliczona ilość fosforyzujących świetlików...

Wzdłuż przeciwnego brzegu rzeki trop w trop skrada się krwiożerczy jaguar, pan lasów i gór. Podąża w górę rzeki, na łów, i swoim nieznacznym pomrukiem, od czasu do czasu, oznajmia, że nadszedł czas i pora jego morderczej wędrówki i panowania.

Na urwistym, skalistym brzegu rzeki zatrzymał się i tu kilku łykami chłodnej wody ugasił swoje pragnienie. Księżyc, wysoko wiszący na niebie, zimnym swoim blaskiem ozłocił jego żółtą i ciemno plamkowaną włosem skórę, której odbicie w wodzie widniało, jak w zwierciadle. Cichym, kocim rucnem, zgrabnie przesadził wykrot zwalonego przez ostatnio szalejącą burzę, drzewa, i uważnie pomykał dalej, ciągle wzdłuż rzeki. Raz po raz zniżał nos do ziemi i węszył świeże ślady tapirów i kapiwarów.

Zwierzęta te żyją zwykle w bezpośredniej bliskości rzeki i dla jaguara stanowią zawsze ponętny kęs.

Władca ten, dalekie odbywa wśród nocy wędrówki — w czasie której napada nietylko silnego tapira kąpiącego się u brzeku dzikiej rzeki ale i zwinną wydrę i bardzo ostrożnego kapiwara. Posiada lwią siłę, kocie zmysły i ruchy — to wszystko co mu potrzebne jest do panowania w dziewiczej podzwrotnikowej puszczy. Uchodzi też za najniebezpieczniejszego wroga mieszkańców leśnych.



Tapir.

Zgrabnie łowi nawet ryby, a z olbrzymim kajmanem daje sobie radę bez większego wysiłku. Jest zawsze swobodny i podczas swej włóczęgi nie troszczy się o to, gdzie go zastanie świt — czy to będzie w bujnym stepie, gęstej kapuarzę, czy ciemnej, głębokiej puszczy, tam kładzie się, odpoczywa i w półśnie spędza skwarny podzwrotnikowy dzień.

Pośród dzikiej puszczy i niezliczonych jej tajemniczych szmerów, cicho skrada się dalej wzdłuż rzeki, pozostawiając w błotnistym pobrzeżu trop w postaci głębokich odcisków, potężnych swoich łap uzbrojonych w ostre pazury. Przystaje, patrzy, nasłuchuje i przyczaja się...

W pobliżu kąpią się kapiwary. Wielkie te gryzonie pędząc beztroski żywot w dziewiczych lasach Brazylji mieszkają w gęstych zaroślach w pobliżu rzeki, w której chętnie przebywają. Kąpiące się w pobliżu zwierzęta nie przeczuwają grożącego im niebezpieczeństwa. Kilka pluszcze i zgrabnie nurkuje w niegłębokiej wodzie, reszta leży i siedzi na wilgotnem pobrzeżu rzeki, zajadając smacznie jakąś zieleń. Młodsza gawiedź, wesoło igrając, zgrabnie urządza wyścigi wzdłuż wody, w pobliżu swoich wypoczywających matek. Skradający się król puszczy jaguar, przyczajony za wykrotem na kamienistym brzegu rzeki, widzi to wszystko, przywarowuje mocniej do ziemi — z nadzwyczajną cierpliwością i ostrożnością stara się zbliżyć. Czai się i czołga po ziemi, jak wąż; przystaje, czeka i obserwuje... Zbacza nieco w zarośla, by niepostrzeżenie pod osłoną przybrzeżnych krzewów podkraść się do swej nabliższej ofiary, jaką już sobie upatrzył.



Kapiwary.
Rys. A. Wiśniewski.

Przestrzeń dzieląca go od zwierząt, powoli, lecz stale się zmniejsza.

Mała brazylijska czapelka, drzemiąca na nawisłym konarze, wystraszona z piskiem, zerwała się do lotu, kierując się ku przeciwnemu brzegowi rzeki. Równocześnie wśród głośno pluskających zwierząt nagle zapanował spokój. Mądre zwierzęta zamarły w bezruchu — zaintrygowane zbudzonym w pobliżu pta-



Jaguar. Rys. A. Wiśniewski.

kiem, który z krzykiem odleciał. Młode kapiwary przytuliły się do swych matek również wystraszone, wrodzonym instynktem nasłuchują i badają otoczenie, gotowe każdej chwili skoczyć w zarośla i zniknąć w puszczy.

Jaguar również zamarł... przyczajony za krzakiem cicho i cierpliwie czeka, i gdy zwierzęta przekonały się, że w okolicy żaden dalszy podejrzany szelest się nie powtarza, rozpoczęły znowu swoją zabawę.

Przebiegły jaguar zmylił czujność kapiwarów swoim cichem zachowaniem się i wreszcie udaje się mu podkraść na dość bliską metę, bo aż do urwistej kamienistej krawędzi, u stóp której poniżej rozpoczyna się wilgotny brzeg rzeki, porośnięty tu i ówdzie nikłą zielenią. Bawiące się zwierzęta znajdują się prawie pod nim; w najbliższą jemu sztukę wlepił swoje, jak iskry dwa palące się ślepia, chwilkę pręży muskuły i jednym potężnym susem znajduje się na grzbiecie kapiwara. Śmiertelną trwogą rażone zwierzęta błyskawicznie pierzchły we wszystkie strony. Jaguar dusi swoją ofiarę olbrzymiemi swoimi szponami, dławi, jednym zgrabnym szarpnięciem rozdziera krtań i, w przedśmiertelnych jeszcze drgawkach będącą, przenosi w pobliskie gąszcze. Tu kładzie sobie u stóp, zlizując wpierw ściekającą ciepłą krew i potem zabiera się do uczty. Zaszyty w gąszczu objada co może, resztę pozostawia i odchodzi w pobliskie zarośla, kładąc się, odpoczywa po zaspokojeniu pierwszego głodu.

Lecz w chwilę potem jak piorunem rażony zrywa się na nogi — zdezorjentowany, gotów do skoku, już nerwowo pręży mięśnie... lecz w ostatniej chwili wraca do równowagi, przystaje i cicho nadsłuchuje.

W niebotycznych konarach cedru zerwał się wrzask — wrzask okropny, pełen trwogi, przemieniający się zwolna w lament i łkanie dławiącego zwierzęcia. To krwiożercza puma w swojej szatańskiej pogoni w wierzchołkach drzew za małpami, rozdziera w swoich silnych i ostrych szponach bezbronne zwierzątko.

Puma, to pierwszy po jaguarze drapieżnik w dziewiczych lasach Brazylji, który trwogą przejmującą napełnia wszystkie umysły żyjących istot leśnych. Lekka i zwinniejsza od jaguara chodzi po drzewach zgrabnie, swobodnie jak kot; między innemi szczególnie namiętnie prześladuje małpy, które stanowią dla niej pewnego rodzaju przysmak. Jeżeli nie uda się jej z nienacka napaść swojej ofiary we śnie, na tenczas rozpoczyna na śmierć i życie błyskawiczną gonitwę pośród konarów niebotycznych drzew, połączona z nieopisanym wrzaskiem ratujących się ucieczką w śmiertelnej trwodze zwierząt.



Puma.

W szponach krwiożerczej pumy, na nawisłym konarze wiekowego cedru, dogorywa biedna, bezbronna małpka, z której ciała sącząca się ciepła krew spada wielkiemi kroplami na ziemię. Drapieżnik ofiarę swoją unosi w białych, ostrych zębach, przeskakuje z konara na konar, z drzewa na drzewo, wreszcie, gdy znajdzie odpowiedniejsze miejsce, usadawia się na najgrubszym konarze i zabiera się do pożarcia jej. Trzymając ją w szponach jak kot, jednym zamachem rozdziera jej skórę, dostaje się do klatki piersiowej, wyjada serce i płuca, a potem lepsze części mięsa. Po chwilowem nasyceniu, pozostawia resztki, do których już nie wraca, a któremi zadawalają się inne mniejsze drapieżniki puszczy, zanim jeszcze odkryją je sępy, uprzątające w puszczy w oka mgnieniu każdą napotkaną przez siebie padlinę.

Antoni Wiśniewski.

STARY BUK



Piękny okaz starego buka na gruntach osadnika wojskowego p. Zagórskiego (dawny majątek Marysin) — do artykułu „Roślinność Świtezi w poezji Mickiewicza" na str. 3. Fot. inż. Andrzej Buzuk.

ANTONI WIŚNIEWSKI.

OCHRONA SIKOR

Sikorki, jak wiadomo, należą do naszych najruchliwszych i najpożyteczniejszych ptaków leśnych. Znane z swojej ogromnej dobroczynności, jaką wyświadczają nam w gospodarstwie leśnem, zasłużyły sobie „in gremio" na bezwzględną ochronę i pieczołowitość ze strony nietylko samych leśników, ale także ogrodników i rolników. Przedewszystkiem, my leśnicy, pracujący w terenie, niejednokrotnie obserwujemy, jak w ciągu wiosny i lata pracowicie znoszą sikory w czasie wykarmiania młodych gąsienice i poczwarki nieomal wszystkich szkodników drzew, ze świata owadów. Pozatem ptaszki te, to najmilsze stworzonka; któżby za nimi nie tęsknił i z przyjemnością nie słuchał ich poćwierków i piosenek. Wyobraźmy sobie, jak smutnie wyglądałyby lasy nasze, sady i pola, gdyby ich nie było. Wszak pierwsze tchnienie wiosny, to miły świergot skowronka w polu, a sikorki w lesie. Miłe ćwierkanie ptaka w pobliżu zwraca uwagę każdego człowieka, a już najbardziej — dzieci, którym ptaki te, przeczuwając, że nic im złego się nie stanie, pozwalają blisko podchodzić.

Ornitologowie stwierdzili, że 1 para sikor łącznie z potomstwem, utrzymuje w stanie wolnym od plagi owadów około 1 ha lasu. Nic dziwnego, bo sikorka wyprowadza młode dwa razy do roku, a jedna parka dla wykarmienia młodych potrzebuje tysięcy gąsiennic, które zbiera z drzew leśnych i sadów.

Niejednokrotnie nie możemy uchronić owoców od zniszczenia, zwłaszcza w lata suche, jeśli nie przyjdą nam z pomocą nasi skrzydlaci sprzymierzeńcy. Poza gąsienicami sikorki niszczą motyle, składające jajka w kwiat przyszłego owocu. Walka z tym szkodnikiem jest trudna, gdyż motyl ten składa jajka w ciepłe wieczory i noce, zaś w ciągu dnia odpoczywa ukryty na spodniej stronie blaszki liścia lub w szczelinie kory, i jest mało widocznym dla oka ludzkiego. A sikorka skrzętnie wybiera wszystkie jajeczka i poczwarki owadów, ukryte tak w liściu, jak i w szczelinach kory.

Nie można tu pominąć smutnej famy, jaka utarła się pośród całych rzesz bartników, mianowicie, że sikorki są najniebezpieczniejszymi wrogami i niszczycielkami pszczół. Częstokroć zabobonni bartnicy tępią z tego powodu nietylko sikorki, ale pleszki, muchołówki, dzięcioły i jaskółki, ba, nawet bociany, twierdząc, że te ptaki zjadają im pszczoły. Śmiem twierdzić stanowczo, że nie sikorki przyczyniają się do złego miodobrania, ale w pierwszym rzędzie zła i barbarzyńska gospodarka bartnika, a w drugim, oczywiście — zła pogoda. Mam u siebie także pasiekę, złożoną z kilkunastu uli, w podwórzu dużo jaskółek, a w oddaleniu niecałych 30 metrów, w lesie i na skraju kilkadziesiąt skrzynek dla ptaków i nie mam najmniejszego powodu użalać się na niszczenie pszczół przez te ptaki. Podczas wieloletnich obserwacyj, zwłaszcza w okresie wykarmiania przez sikorki młode, nigdy nie zauważyłem, aby n. p. sikorka bogatka czy modra rzuciły się na zdrową lotną pszczołę; widziałem coprawda, jak sikorki skrzętnie zbierały z ziemi i znosiły pszczoły, lecz były to tylko poprzednio wyrzucone z uli przez lotną pszczołę. Innych gatunków sikor nie można tu brać pod uwagę, jako niegnieżdżących się w bezpośredniej bliskości budynków, a tem samem i pasiek.



Sikora bogatka.

Najpospolitszą z sikor w naszych lasach jest bezwątpienia sikora bogatka. Głowa u samczyka czarna z granatowym połyskiem, policzki białe; z wierzchu płaszczyk oliwkowo-zielony, skrzydła i ogon popielate; przez środek piersi i brzucha biegnie czarna smuga. Samiczka nieco mniejsza, o upierzeniu więcej matowem z węższą i krótszą czarną smugą na spodzie ciała. Ma żółtą pierś, górną część głowy niebiesko-czarną. Głos: psink, psink, psink... Śpiew: si, ssi, ssi... da, da, da... Znosi jaj 6 — 10, biało czerwonawe i plamkowane; dwa lęgi od kwietnia do lipca. Gniazdo: mech, sucha trawa, wewnątrz włoś, wełna i pierze. Gnieździ się w dziuplach drzew, murach, norach ziemnych i skrzynkach, zawieszanych na drzewach. Żywi się larwami, owadami, a z braku ich, nasionami, zwła-

NIWA LEŚNA

Dodatek do n-ru 19 tygodnika „Echa Leśne"

szcza oleistemi. Jest ptakiem osiadłym i zimuje. Zawsze ruchliwa i pełna temperamentu, czuje się tak samo dobrze wśród ludzi, w sadach i wioskach, jak i w głębokich, odludnych lasach. Pożyteczność jej względem lasu wyraża się przedewszystkiem w bezustannem tępieniu szkodliwych owadów i innych drobnych stawonogów. Zbiera je z liści, gałązek, wybiera z pni, szczelin kory, a często nawet z ziemi. Przysmak jej stanowią jednakowoż jajeczka, które wydziobuje zręcznie i silnie w zakamarkach korowiny drzew. Często słyszymy, jak kuje dość silnym dziobem, podobnie do dzięcioła, aż niekiedy kora łuszczy się i sypie. W ciągu ostrej zimy podlatuje do mieszkań ludzkich, a karmiona, ośmiela się tak dalece, że siada na ramie okiennej, a często i do pokoju wpada po smaczny kąsek. W ciągu zimy chętnie idzie do karmika, ustawionego za oknem, wyjada tam pokarm, a najbardziej z nasion lubi słonecznik i konopie. Chętnie zjada tłuszcz i mięso. Szczególnie w zimie, za tłuszczem przepada, który potrzebny jej jest, nietylko jako pokarm, ale pozatem uodparnia ją na zimna i mrozy.

Poza bogatka pospolitą jest sikora modra. — Czapeczka u samczyka na głowie błękitna, okolona barwą białą; policzki białe, obrączka okolona dookoła szyi ciemno szafirowa; z wierzchu oliwkowo-zielona, skrzydła i ogon niebieskawe, spód ciała żółty. Samiczka nieco mniejsza, o kolorach mniej wyrazistych. Wszędzie pospolita. Charakterystyczną cechą rozpoznawczą jest pierś żółta, główka z błękitną czapeczką. Nieco mniejsza od bogatki. Głos: sit, sit, cicidei... Śpiew: ciciczihirrr... Jaj 7 — 10: białe, lekko czerwonawo nakrapiane od grubszej strony; lęgi dwa od kwietnia do lipca. Gniazdo: mech, sucha trawa, pierze, włosie. Gnieździ się w dziuplach drzew, dziurawych murach, w nieszczelnych poddaszach stodół i domów i td. Pożywienie jej składa się z larw i gąsienniczek oraz wszystkich, tłustych nasion. Jest ptakiem osiadłym, lęże i pozostaje u nas przez zimę, choć często zauważa się „lokalne" wędrówki sikor.

W naszych lasach jest niemniej pospolitą od poprzedniej, lecz naogół spotyka się ją rzadziej, a to z tego powodu, że w lasach czysto szpilkowych, nie gnieździ się. Lubi lasy liściaste, które obfitują w większą ilość pokarmu. Osiedla się szczególnie w gęstych zaroślach, wzdłuż rzek i strumyków.



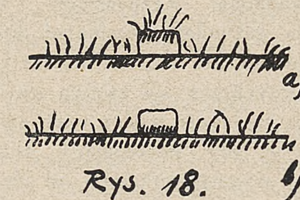
Sikora modra.

T. FALKOWSKI.

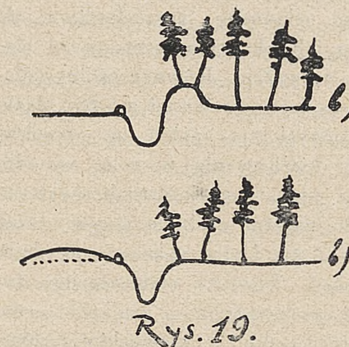
BŁĘDY I REGUŁY MELJORACYJNE

(Dokończenie).

Darń przy wyrzucaniu ziemi winna być obracana korzonkami do góry, zwłaszcza na łąkach, gdyż w przeciwnym razie utworzą się z niej małe wzgórki, powodujące nierówności, utrudniające następnie przez czas dłuższy kośbę trawy. Kawałki darni obrócone trawą do ziemi prędzej rozłożą się i początkowe wzniesienia zaginą (rys. 18). Na osobne kupy darń składa się, tylko wówczas, gdy ma się z niej uzyskać kompost.



Kopiąc rów graniczny, ziemię należy wyrzucać na stronę wewnętrzną, czyli własną, usypując w ten sposób wał ochronny, utrudniający przejazd w dowolnem miejscu. Wyjątek może stanowić ten tylko wypadek, gdy poza rowem ciągnie się droga, którą wypadnie wydobytą z rowu ziemią naprawić (rys. 19).



Powszechnem jest zjawiskiem, że są siedzi włościanie, orząc swe grunty, wyrzucają do rowu granicznego wygrabiony perz, kamienie, chwast, a nawet padlinę it.p. zanieczyszczając go bez skrupułów, a straż leśna temu nie przeciwdziała, a przynajmniej nie w takim stopniu, jakby należało. Nierzadko również ludność kopie bezkarnie po drogach i rowach piach i glinę, uszkadzając je w dotkliwy sposób. Straż leśna winna baczyć, aby rowów nie zanieczyszczano i nie niszczono, jak również, aby utrzymywane były stale w należytej czystości.

Nie można dopuszczać do zaorywania lub zajeżdżania rowów. Złodziejskie zakopy rowów, poczynione dla umożliwienia wzgl. ułatwienia przejazdu furmanek, należy niezwłocznie po ich zauważeniu zniszczyć, a ziemię z powrotem rozrzucić lub zniszczony nasyp odtworzyć.

Woda nagromadzona w rowie winna mieć zawsze swobodny odpływ, gdyż stać w nim nie może. W razie zatrzymywania się w nim wody, przeszkodę czy zaporę należy niezwłocznie usunąć i wodę z rowu spuścić. Zamulone rowy winny być możliwie rychło oczyszczane i pogłębiane.

Nie należy dopuszczać, aby rowy zarastały drzewami lub krzewami, gdyż powoduje to obniżenie się sprawności rowów, a w końcowym wyniku prowadzi do ich zdziczenia, a nawet zupełnego zaniku (rys. 20).



To też, gdy się pojawią podrosty, należy je niezwłocznie usunąć, nie czekając aż okrzepną i zapuszczą głęboko korzenie. Wycinać trzeba latem, a jeszcze lepiej wyrywać wzgl. wykopywać wraz z korzeniami. Wyrąb drzew pochylonych nad rowami jest zbędny, chociaż nie są one tam pożądane.

Nie wolno samowolnie wstrzymywać na własnym gruncie biegu obcej wody, ani też odwrotnie, t. j. bez uprzedniego porozumienia się z sąsiadem wpuszczać na jego teren własną wodę. W związku z powyższem straż leśna winna zawiadamiać władzę zwierzchnią o wszelkich miejscowych zamierzeniach meljoracyjnych, wysuniętych przez ludność okoliczną, a mogących interesować zarząd lasów.

Przy pracach na większą skalę, powinno się wykonane rowy odbierać partjami, organizując częste wypłaty, aby robotników nie zniechęcać do pracy. Robociznę opłaca się akordowo; wynagrodzenie dniówkowe jest marnotrawstwem. Jedno świadectwo zarobkowe może obejmować parę rowów, każdy jednak powinien być uwidoczniony osobno.

Raporty o stanie istniejących rowów wraz z wnioskami co do ich naprawy, a także projekty nowych rowów składać należy nadleśnictwu raz do roku, w kwietniu. Winnych uszkodzenia rowów zaciągać do kontrolki szkód i podawać na karę z art. 263 K. K.

REPORTAŻ Z SOWIECKICH LASÓW

(dokończenie).

Jednostki organizacyjne i inwetaryzacja. W poszukiwaniu nowych form organizacyjnych produkcji, przemysł leśny stworzył cały szereg nowych jednostek gospodarstwa przemysłowego. Są to — „lespromchozy", „lesopunkty", i „lesoucząstki". W systemie tym zrealizowano zasadę zespolenia eksploatacji lasu i jego reprodukcji — hodowli. Poszczególne lasopunkty i lasoobwody zmechanizowano, przyczem wszystkie cechy zostały między sobą ściśle powiązane. W ten sposób połączono tu wszystkie elementy gospodarstwa leśnego, w odróżnieniu od form przedrewolucyjnych, gdzie funkcja eksploatacji, będąca przeważnie w rękach przemysłowców leśnych (którzy doskonale radzili sobie z wyrębem lasów), była oddzielona od funkcji hodowli, znajdującej się w rękach właścicieli lasów (którzy nic w tym kierunku nie robili).

Lecz dla wypełnienia swych zadań, sowieckie lespromchozy powinny bardzo dobrze znać swoją bazę surowcową. Powstaje zagadnienie naukowego poznania lasów oraz ich inwentaryzacji. W ostatnich latach zinwentaryzowano 106,3 miljonów ha i zbadano 156,1 miljonów ha lasów. W tym celu wykorzystywana jest nowa maszyna leśna — samolot z bardzo skomplikowaną aparaturą. Zastosowanie samolotu do prac kontrolnych nie jest jeszcze wprawdzie dość opanowane, jednakże osiągnięte w tej dziedzinie rezultaty rokują samolotom leśnym jaknajlepszą przyszłość.

Zalesienia. Sowiecka gospodarka leśna do chwili obecnej nie przystąpiła jeszcze do odbudowania swej bazy surowcowej, gdyż nie wszystkie strefy leśne tego wymagają. Sownarkom ustanowił natomiast specjalną strefę odnowieniową, gdzie się przeprowadza zalesianie zrębów. Prócz tego istnieje strefa rejonów posuchowych, w których tworzą się pasy leśne w celu ochrony zasiewów rolnych od posuchy. Ponadto wydzielone zostały lasy wodoochronne w dorzeczach Wołgi, Dniepru i Donu. Tem niemniej, teren prac zalesieniowych jest jeszcze nieznaczny, co tłumaczy się niedostatecznem jeszcze zmechanizowaniem „trudopojemnych" procesów odnowieniowych, ponieważ daje się odczuwać brak niezbędnych do tego celu maszyn i narzędzi. Nie przeszkodziło to jednak założeniu w okresie od r. 1918 do r. 1932 500.000 ha. kultur, podczas, gdy Rosja przedrewolucyjna za cały czas swego istnienia, założyła zaledwie 83.000 ha. Jeszcze bardziej potężny wzrost projektowanych kultur przewiduje druga „piatiletka", wyznaczając do zalesienia 617,600 ha.

Gospodarka nasienna. To niebywałe tempo prac zalesieniowych zmusza, mimo wprowadzonej mechanizacji, do usprawnienia gospodarki nasiennej, która w Sowietach nie stoi na należytym poziomie. Dotychczas nie zwraca się tu wcale uwagi na jakość nasion i ich selekcję, wówczas, gdy postępująca akcja zalesieniowa wymaga przejścia od zbierania nasion z drzew przypadkowych na system tworzenia specjalnych gospodarstw nasiennych. To nowe tempo wymaga racjonalizacji zbioru nasion oraz podniesienia na należyty poziom techniki ich suszenia i przechowywania. Obecnie Sowiety odczuwają w silnym stopniu brak materjału nasiennego, zwłaszcza, że, wskutek stosowania nieumiejętnych sposobów suszenia i przechowywania, ogromne ilości nasion ulegają zepsuciu i zmarnowaniu. W związku z tem, Sowiety mają dążyć nietylko do obsłużenia nasionami własnego gospodarstwa, ale także do ich eksportu wzamian za maszyny i narzędzia. Równocześnie zadaniem gospodarki nasiennej ma być dążenie do pozyskania nasion o wysokiej zdolności kiełkowania w celu wyhodowania z nich wysokogatunkowych lasów. Ten ostatni problem stawia przed sowiecką gospodarką nasienną zagadnienie selekcji. Selekcja elementarna została już wprowadzona i znalazła szerokie zastosowanie w sowieckim rolnictwie, podczas gdy leśnictwo nie ruszyło narazie z martwego punktu. Obok selekcji, ważnem zadaniem jest uzyskanie nowych, bardziej cennych dla przemysłu gatunków drzew — drogą krzyżowania, rentgenizacji i zastosowania innych metod fizycznego i chemicznego działania na rośliny.

Podjęte ostatnio próby w tej dziedzinie zmierzają zresztą nietylko do stworzenia nowych gatunków, ale przedewszystkiem do znalezienia sposobów przyspieszających proces wzrastania drzew.

Meljoracja. Z.S.R.R. posiada znaczną powierzchnię niewydajnych i małowydajnych lasów na błotach, które należy osuszyć, gdyż obserwacje dowiodły, że meljoracja osuszająca podnosi wydajność lasów sowieckich o dwie—trzy klasy bonitacji. Stwierdzono również, że osuszenie lasów dojrzewających, przeznaczonych do wyrębu za 8 — 10 najbliższych lat, daje w rezultacie pełną amortyzację wyłożonych na ten cel kosztów, a ponadto zapewnia nadające się do odnowienia tereny, ułatwia transport drewna (nowozbudowanemi drogami — kanałami), dopomaga do lokalizacji nizinnych pożarów leśnych it.p.

Dziedziny zapomniane. W Sowietach istnieje cały szereg zagadnień zapomnianych. Tutaj należy zaliczyć typologję leśną, fizjologję i ekologję drzew leśnych oraz gleboznawstwo. Jeżeli chodzi o ekologję, to odziedziczony przez sowiecką naukę leśną spadek w tej dziedzinie obfituje w zagadnienia i problemy nierozwiązane lub niewykończone. Brak danych doświadczalnych w tej dziedzinie otwiera wolną drogę dla obcych sowieckiej nauce teoryj, gdyż ekologja jest najsłabszem ogniwem w szeregu tych teoryj i nie została poddana krytyce w czasie walk na teoretycznym froncie leśnym.

Gleboznawstwo szybko się rozpowszechniło we wszystkich przodujących pod względem rozwoju tej nauki krajach, lecz wskutek „jakiegoś nieporozumienia nauka ta wymknęła się wraz z typologją z pola widzenia leśników sowieckich".

„Dzień Lasu". Od r. 1923 na terytorjum Z.S.R.R. urządza się „Dzień Lasu", mający charakter ogólnego święta. Do wzięcia w nim udziału zachęcane są szerokie masy pracowników, stykających się bardzo blisko z lasem. Znaczna ilość „kołchozów" bierze bezpośredni udział w pracach leśnych, miasta zaś robotnicze spędzają w lesie dzień wypoczynku. Dlatego też w Dniu Lasu, celem sowieckim jest wykazać szerokim masom obywateli wszechstronne nietylko znaczenie lasów, jako własności socjalistycznej, ale zaznajomić również z osiągniętemi wynikami pracy, ze zdobyczami w gospodarce leśnej oraz z wszelkiemi brakami i niedociągnięciami.

Na tem nasz rozmówca zakończył swój wywiad, obiecując następnym razem oświetlić szereg specjalnych zagadnień gospodarki leśnej w Z.S.R.R.

Silv.

FLORA BIAŁORUSI

Kraj, określany przez geografów mianem Białorusi, zajmuje środkowy pas ziemi pomiędzy wschodnią a zachodnią Europą, tworząc wydłużony trójkąt, którego ostry wierzchołek sięga Uralu.

W okresie lodowcowym cała roślinność Białorusi została doszczętnie zniweczona przez warstwy lodowe. Jedynie kąt południowo-zachodni nie uległ inwazji niszczycielskiego żywiołu. A kiedy masy lodowe cofnęły się na północ, uwolnione z pod nich obszary, okazały się pokryte powłoką moreny. W następstwie tego procesu Białoruś rozpocząć musiała budowę swej roślinności od nowa, flora jej zatem jest zupełnie młoda, składając się z elementów polodowcowych, które opanowały ten teren stopniowo, posuwając się etapami rozwojowemi od zachodu na wschód. Stąd to wiek flory na obszarze ziem białoruskich nie jest jednolity i pomiędzy poszczególnemi strefami zachodzą w tej mierze bardzo znaczne różnice. Roślinność północnej części kraju jest o wiele młodsza od swej siostry z południa. Tłumaczy się to zjawisko także i tem, że północna połać Białorusi przechodziła potrzykroć proces najścia lodowców, podczas, gdy tereny południowe dwa razy tylko podległy temu kataklizmowi, trzeci bowiem pochód polarny już tu nie dotarł, wskutek czego, okolice południowe znacznie wcześniej ocknęły się do życia. Dwoma powyższemi przyczynami uzasadnia się rozmaitość odmian i rodzajów roślin, składających się na współczesną florę Białorusi.

W południowych jej okolicach, na Polesiu, rosną lasy drzew szeroklistnych, dębowych i grabowych. W miarę posuwania się ku północy zjawia się i stopniowo wzrasta przymieszka świerku, który w północnych okolicach kraju stanowi już składnik dominujący. Pozatem na południu obserwujemy jeszcze jedno ciekawe zjawisko: domieszkę roślin zachodnio-europejskich, których stosunek procentowy — w progresji z zachodu na wschód — stale maleje, aż wkońcu zupełnie zanika.

Zaznaczone momenty przełomowe w życiu flory białoruskiej wyryły na niej głębokie piętno. Tak n. p. na terenach błotnistych, dzięki niskiej ich temperaturze, zachowały się po dziś dzień pozostałości epoki polodowcowej — pierwsze rodziny osadników świata roślinnego, jego czołowych pionierów, które wkroczyły na te ziemie bezpośrednio po rozpoczęciu odwrotu lodowców, stąpając im niejako po piętach i posuwając się w swoim zwycięskim pochodzie tuż za ustępującym nieprzyjacielem. Są to między innemi: kasandra (Cassandra calyculata), dwa rodzaje iwy — Salix myrtilloides i lapponum, Empetrum nigrum) i inne.

Pozostałości trzeciego okresu przejawiają się w wodorostach, jak: aldrowanda (Aldrovanda vesiculosa), orzech wodny (Trapa natans) i paproć wodna (Salvinia natans).

Obok powyższych wodorostów zachował się także ważny zabytek lądowy — azalja, przy której w dalszym ciągu naszych uwag zatrzymamy się nieco dłużej.

Aby łatwiej zrozumieć przebieg dziejów rozwojowych flory Białorusi, należy najpierw poznać roślinność t. zw. wyżu Podolskiego, który według wszelkiego prawdopodobieństwa odegrał rolę bazy centralnej, skąd wyruszyła właśnie na podbój okolicznych terenów i owładnęła Polesiem (po uwolnieniu go z powłoki lodowej) awangarda świata roślinnego. Dzieje rozwoju tej flory skreślił znakomicie I. Paczoski, który na zbadanie powyższego problemu poświęcił 25 lat mozolnych studjów.

Wyż Podolski opiera się na zachodzie o Karpaty, północna jego granica biegnie przez Złoczów wgłąb Wołynia, gdzie w dalszym biegu na północ stopniowo zanika, spływając w nizinę Poleską. Wschodnia rubież tego wyżu, począwszy od Żytomierza, idzie prostopadle ku Dnieprowi i towarzyszy mu już aż do progów. Na południu wyż Podolski nie ma wyraźnej granicy, ponieważ obniżanie się jego z tej strony ma charakter łagodnej równi pochyłej i zgoła niespostrzeżenie zlewa się z równiną nadczarnomorską. Punkt najwyższego wzniesienia tej wyniosłości sięga 515 m nad poziom morza.

To też, kiedy północna połać kraju z najmłodszą swą obecnie florą do końca okresów lodowcowych tkwiła pod powłoką lodów — a dziś obfituje w lasy i błota, — część południowa, zalana w czasie trzeciego najścia lodowców morzem, stanowi dziś obszar bezleśnych stepów nadczarnomorskich. Sam trzon Podolskiego Wyżu, jego grzbiet środkowy, jako najwynioślejszy, nie był poddany bezpośredniemu działaniu lodowców, ani też nie uległ zalewowi morskiemu— i widzimy na nim dzisiaj lasy dębowe i brzozowe, to znów bukowe i grabowe, a w północnej części także sosnowe, przegrodzone pasami stepów, porośniętych krzewami i częściowo zadrzewionych, skąd noszą nazwę stepów lesistych.

Położenie wyżu Podolskiego i przeszłość geologiczna otaczających go obszarów tłumaczy nam dostatecznie jasno i zrozumiale, zarówno swoisty skład miejscowej flory, jak i jej grupowe rozmieszczenie na podobieństwo wysp, oderwanych kataklizmem od pnia terenów macierzystych i rozrzuconych w obcem środowisku. Dwadzieścia siedm takich grup występuje w zwartych kolonjach w Europie zachodniej, dokładnie drugie tyle rozsiadło się na południowym wschodzie — w Krymie, na Kaukazie i w Azji Mniejszej, a osiemnaście we wschodniej części Rosji europejskiej, dalej na Syberji i w górach Azji Środkowej. Ta przeto centralna wyspa świata roślinnego, wyż Podolski, otoczony w okresie polodowcowym martwemi rejonami, był ośrodkiem wypadowym, z którego świat roślinny wyruszył na podbój pozbawionych roślinności terenów.

Z pośród odmian, zwracających uwagę swoim niewątpliwym charakterem polodowcowej kultury, zasługuje na wyróżnienie wspomniana już przez nas powyżej azalja, czyli żółty rododendron — Azalea pontica (Rhododendron flavum), rosnący na Polesiu. Jest to krzew o trwałych, mięsistych liściach i dużych, pomarańczowych kwiatach, które wydzielają woń mocną i odurzającą. Cała istota tej rośliny, zarówno z wyglądu, jak i rodzaju swej budowy uderza na pierwszy rzut oka swoją jaskrawą odrębnością i absolutnie nie harmonizuje z pozostałem otoczeniem roślinnem. Jej macierzystym terenem, gdzie występuje masowo w szerokiem rozpowszechnieniu, jest Kaukaz. Tu rośnie ona poprostu w nadmiernej obfitości, sięgając swemi zagonami stoków górskich do 2.100 metrów nad poziomem morza. Także w Azji Mniejszej azalja wchodzi w stały skład flory rdzennie miejscowej i występuje tu aż w kilku pokrewnych odmianach.

Obok Polesia Wołyńskiego, gdzie zwartym swym zasięgiem obejmuje znaczne obszary, azalja występuje również w Małopolsce i na Białorusi, w okolicach Mazowsza. Są to najdalej na północ wysunięte placówki kolonij azaljowych.

Trudno bardzo z przybliżoną bodaj ścisłością wyjaśnić istotne przesłanki geograficzne tego rozmieszczenia azalji, wobec absolutnego braku jakichkolwiek, dostatecznie przekonywujących danych o możliwości współczesnej migracji tej rośliny z Kaukazu na Wołyń. Jedyny prawdopodobny wniosek, jaki w tej materji może być dopuszczony, zasadza się na tem, że obecność azalji na Białorusi i w Małopolsce, wywołana została przemianami geologicznemi i że roślina ta przed okresem lodowcowym musiała być

w Europie bardziej rozpowszechniona, niż obecnie.

Hipoteza Tutkowskiego: że nasiona azalji zostały przeniesione z Kaukazu w nasze strony przez wiatry, nie wytrzymuje krytyki, jako nieoparta na zasadach naukowych i niemożliwa do udowodnienia. Istnieją jednak jeszcze dwie inne teorje w tym zawiłym przedmiocie, mające za sobą duże prawdopodobieństwo. I tak, według Paczoskiego, azalja ukazuje się przeważnie w tej części Polesia Wołyńskiego, która przez cały okres lodowcowy tkwiła pod powłoką lodów, przyczem jedyny wyjątek stanowi najbardziej na południe wysunięty punkt — miejscowość Połonne, która leży już na południowym krańcu lodowca. To daje podstawę do przypuszczenia, że azalja przetrwała epokę lodowcową w pobliżu granic lodowca, po jego zaś cofnięciu się na północ rozpowszechniła się po uwolnionym od lodów obszarze.

Inni geologowie (Schafer i Polańska) utrzymują, że w granicach Polesia istniała kiedyś w zamierzchłej przeszłości wyżyna, która uległa procesowi rozmycia i przez pewien okres czasu rysowała się bardzo nieznacznemi wyniosłościami. Dziś niema już nawet tych szczątkowych śladów wspomnianej wyżyny, ponieważ cały obszar Polesia uległ w czasie polodowcowym obniżeniu poziomu, o czem świadczy po dziś dzień budowa t. zw. podziemnego wału poleskiego. Ta więc starta z oblicza ziemi wyżyna miała być w okresie pełnego swego istnienia połączona bezpośrednio z północnym Kaukazem, skąd też mogła już wówczas dokonać się ta zagadkowa dziś wędrówka azalji na Polesie. Wdarcie się w te obszary morza przerwało ciągłość terenów, opanowanych przez azalję. Aklimatyzacja rośliny, dokonana w czasach istnienia w granicach Polesia zlizanej przez fale morskie wyżyny, niepokrytej powłoką lodową, umożliwiła jej przetrwanie okresu lodowcowego.

W przypuszczeniu tem niema nic nieprawdopodobnego, jeśli się weźmie pod uwagę — co już raz wyżej zaznaczyliśmy — że azalja bytuje na wysokościach, przewyższających 2.000 metrów i znosi bez szkody dla siebie dosyć niskie temperatury. Jak już wspomnieliśmy, roślina ta krzewi się również w Małopolsce, w puszczy Sandomierskiej, a więc w strefie, pokrytej w swoim czasie powłoką lodowcową. Wyłuszczone przez nas przykłady dają nam nić przewodnią w labiryncie zagadek, osłaniających dzieje rozwoju floty na obszarze południowo-wschodnich ziem polskich.

Inż. Mikołaj Szpanów

PORADNIK OGRODNICZY

JAK UTRZYMAĆ ŚWIEŻOŚĆ KWIATÓW CIĘTYCH

Kwiaty cięte nawet w lecie są dość drogie, a czem są piękniejsze chcielibyśmy je dłużej zachować świeże, w pełnej krasie.

Oznaki więdnięcia są wszystkim znane — polegają na tem, że młode i delikatne łodyżki wiotczeją i zwisają omdlałe. Ale rośliny w gruncie też mogą więdnąć, zwłaszcza podczas suszy. Dzieje się to dlatego, że roślina stale paruje całą swą powierzchnią i z tego względu musi bez przerwy otrzymywać potrzebne ilości wody.

Zdolność wchłaniania wody przez komórki, sprawia, że te z nich, które najpierw wodę utraciły, zabiearją ją z sąsiednich komórek, tak, że pobieranie odbywa się z komórki do komórki. Proces ten jednak odbywa się bardzo wolno, dlatego też właściwy przepływ wody odbywa się przez „naczynia" przez które idzie woda z korzonków do liści.

Jak więc postępować należy, aby prędkiemu więdnięciu zapobiec?

Kwiaty trzeba ścinać rankiem, lub późnym wieczorem, w odpowiedniem stadjum ich rozwoju, przeważnie w napółrozwiniętych pąkach, ostrym nożem, lub nożyczkami, aby nie rozgniatać łodygi i tem samem nie utrudniać potem krążenia wody w tkankach.

Kwiatów ściętych nie należy trzymać w ręce, bowiem jej ciepło powoduje szybsze więdnięcie. Najlepiej jest włożyć je natychmiast do wody, w żadnym razie nie powinny leżeć w cieple, lub na słońcu.

Jeżeli zaś kwiaty muszą być wysłane w drogę, to trzeba je przedewszystkiem ochronić przed parowaniem, przez zawinięcie główek w bibułkę i ułożenie ściśle w przewiewnem pudle. Kropienie kwiatów przy pakowaniu, oraz brak powietrza jest szkodliwe, ułatwia bowiem pracę bakterjom i pleśniom.

Skoro kwiaty przybędą trochę zwiędnięte trzeba im przyciąć łodygę, aż do miejsca świeżego, ostrym nożem i pod wodą, aby powietrze nie weszło do naczyń, tamując w ten sposób drogę wodzie. Następnie kwiaty należy lekko skropić, wstawić do wody i wynieść na parę godzin w ciemne miejsce, lub owinąć papierem pergaminowym.

W dalszej pielęgnacji musimy dbać, aby woda stale mogła wpływać przez naczynia rośliny, a zatem musimy je chronić przed pleśnią, która uszkadza naczynia, zapychając je i powodując ich gnicie. Aby temu zapobiec, wazony powinny być szerokie od góry, w celu ułatwienia dostępu powietrza, liście zbyteczne usunięte, gdyż łatwo gniją w wodzie, łodygi przycinane i woda zmieniana codziennie.

Próbowano wielu środków chemicznych, aby utrzymać dłużej przy życiu kwiaty cięte, jednak zwykle przedłużony okres życia kwiatów był niewielki. Węgiel, sól, spirytus, amonjak, kamfora dodane w małych ilościach dezynfekują wodę i przeciwdziałają niszczącemu działaniu bakteryj.

W pewnych tylko wypadkach użycie środków chemicznych dało dobre rezultaty. Np. kwas borny w koncentracji 1:100 przedłuża trwanie goździków o 3—7 dni. Półtabletki aspiryny, rozpuszczonej w 2¼ litra wody, i nadmanganjan potasu w roztworze 1:1000, przedłużają życie chryzantem i dalii.

Maki, dalje i inne lubią gorącą kąpiel — końce łodyg zanurza się we wrzątku na 1 — 2 minut i przenosi następnie do zimnej wody. Ten zabieg zwęża końce naczyń i nie pozwala wypływać sokom zstępującym, pozwalając jednocześnie na absorbowanie wody przez powierzchnię łodygi.

Jednym z najważniejszych warunków utrzymania świeżości kwiatów ciętych, jest poza opisanemi wyżej, niska temperatura otoczenia.

Inż. J. Wojciechowska.

ECHA „ŚWIĘTA LASU".



Uczestnicy uroczystości w leśnictwie Cisowo.

Z CAŁEJ POLSKI

W SEJMIE

W dniu 27 czerwca Sejm przyjął ustawę o wyborze Prezydenta w myśl projektu, opracowanego przez Blok Bezpartyjny. Według tej ustawy Głowa Państwa wybierana będzie przez Zgromadzenie Elektorów, złożone z 80 osób. Zgromadzenie to stanowić będą: Marszałek Sejmu, Marszałek Senatu, Premjer rządu, Prezes Sądu Najwyższego, Generalny inspektor armji, 50 obywateli wybranych przez Sejm, i 25 wybranych przez Senat. Gdyby ustępujący Prezydent Rzeczypospolitej wskazał innego kandydata, a elektorzy wybrali innego, odbędzie się plebiscyt, w którym prawo głosu mieć będą wszyscy obywatele, uprawnieni do brania udziału w wyborach do Sejmu.

W dniu 28 czerwca odbyło się ostatnie posiedzenie Sejmu, na którem uchwalono w ostatniem czytaniu projekt ordynacji wyborczej.

Oba uchwalone przez Sejm projekty: ustawa o wyborze Głowy Państwa i ordynacja wyborcza przeszły do Senatu.

Po załatwieniu obu tych ustaw przez Senat nastąpi zamknięcie nadzwyczajnej sesji ciał ustawodawczych.

Zostaną one rozwiązane i ogłoszone zostaną wybory do nowego Sejmu i Senatu na podstawie nowej Konstytucji.

Przeprowadzenie wyborów projektowane jest na wrzesień r. b.

UCZCZENIE PAMIĘCI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego wzywa wszystkie ciała zbiorowe (komitety lokalne, organizacje, instytucje) oraz poszczególne osoby, pragnące wznieść pomnik, założyć instytucję lub nadać jakiejś istniejącej instytucji imię Marszałka Piłsudskiego, aby przed podjęciem kroków realizacyjnych uzgodniły z Wydziałem Wykonawczym Komitetu Naczelnego swe plany zarówno pod względem merytorycznym, jak artystycznym i finansowym. Chodzi tu o to, aby każda inicjatywa powagą i dostojeństwem swem była godna uczuć całego narodu.

Przystępując do zgromadzenia potrzebnych funduszów, Wydział Wykonawczy zorganizuje zbiórkę pieniężną wśród obywateli. Zbiórka ta ma mieć charakter najzupełniej dobrowolny.

„Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu — brzmi odezwa — apeluje do wszystkich pracodawców prywatnych oraz osób, administrujących z ramienia Państwa lub samorządu, by nie dopuściły do wywierania nacisku na pracowników kierowanych przez nich instytucyj. Źle zrozumiana gorliwość byłaby wysoce niewłaściwa i gorsząca wobec pamięci Marszałka."

Wydział Wykonawczy pragnie, aby całe społeczeństwo dobrowolnie przyczyniło się — w granicach swej możliwości do realizacji zadań Komitetu, bądź przez jednorazowe chociażby najdrobniejsze składki na listy zbiórkowe Naczelnego Komitetu, które będą wkrótce rozesłane upoważnionym do zbiórki obywatelom, bądź przez ofiary, rozłożone na raty miesięczne w okresie do lat trzech, z zaznaczeniem w jakich terminach i jaką drogą raty te będą przekazywane Komitetowi.

Ofiary na cele Komitetu Naczelnego uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego składać należy w P. K. O. na konto Nr. 1313, przyczem wszelkie wpłaty na te konto wolne są od opłat stemplowych.

UCZCZENIE PAMIĘCI PREZYDENTA NARUTOWICZA

W głównej sali Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie nastąpiło uroczyste odsłonięcie portretu pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej ś. p. Gabrjela Narutowicza, który w tym gmachu padł od kul szaleńca.

Odsłonięcia portretu pendzlą art. mal. Czesława Wdowiszewskiego dokonał Prezydent Rzeczypospolitej, Pan Ignacy Mościcki.

Po odsłonięciu pomnika pamięć pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej uczczono chwilą uroczystego milczenia.

ZAGRODA W RACŁAWICACH DLA PREMJERA SŁAWKA

Grupa ludowych posłów i senatorów BBWR ufundowała dla pułkownika Sławka zagrodę włościańską w historycznych Racławicach w powiecie miechowskim. Przekazanie zagrody Premjerowi Sławkowi nastąpi w dniu 7 lipca.

ZLOT MŁODZIEŻY POLSKIEJ Z ZAGRANICY

W dniu 12 — 15 lipca odbędzie się w Warszawie wielki zlot polskiej młodzieży z zagranicy. Delegaci różnych organizacyj młodzieży akademickiej, rzemieślniczej i rolniczej z Niemiec, Czechosłowacji, z Francji i z wielu innych odległych nawet krajów zwiedzą Polskę, podejmowani będą w Warszawie, w Krakowie, w Poznaniu i na Śląsku, poznają cuda naszej przyrody w Białowieży, w Zakopanem i w Pieninach, aby zawieść z powrotem na obczyznę echa z Polskich miast, fabryk, lasów i pól.

ZLOT HARCERZY W SPALE

W dniu 15 b. m. w letniej rezydencji Pana Prezydenta R. P. odbędzie się doroczny zlot harcerstwa polskiego.

Na zlot ten obok harcerzy ze wszystkich chorągwi polskich przybędą liczni goście z zagranicy.

Między innymi wraz z wyprawą harcerstwa polskiego z Czechosłowacji przybędzie 400 skautów i 200 skautek czeskich. Przybędzie również kilkuset skautów węgierskich. Nie braknie również gości egzotycznych: do Spały przybywa 5-ciu skautów hindusów z egzotycznych stron.

Część gości zagranicznych spędzi resztę wakacji w obozach nad polskiem morzem w Jastarni, a poszczególne reprezentacje udadzą się z Polski na międzynarodowy zlot starszych skautów do Szwecji.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.



Ś. p. HIPOLIT BOCZKOWSKI

W nadleśnictwie Zamszany zamordowany został w dniu 7 maja ś. p. Hipolit Boczkowski, gajowy.

Padł na posterunku jako ofiara zemsty za tępienie kłusownictwa i kradzieży leśnej. Skrytobójcza kula, dana przez okno gajówki, położyła kres pracowitemu żywotowi.

Ś. p. Hipolit Boczkowski pozostawił po sobie wdowę z małem dzieckiem.

Pogrzeb zwłok jego odbył się na cmentarzu w Ratnie. W pogrzebie wzięli udział pracownicy nadleśnictwa Zamszany i Ratno.

Ś. p. Hipolit Boczkowski pochodził z Rokitna, gdzie urodził się 1901 roku. Był gorliwym członkiem Koła P. W. L. Zamszany. Cześć jego pamięci!

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

KONTRAKT Z BARTNIKAMI *)

W roku 1665 między wojewodą połockim, Janem-Karolem Kopciem a trzema bartnikami zawarty został kontrakt następujący:

„Wypis z Ksiąg Leśnictwa Jego Królewskiej Mości Białowieskiego roku 1665, i unii 20 dnia. Przedemną, Janem Mikołajem Minockim, Podleśniczym natenczas Białowieskim, stanąwszy Wołosowicz, Sieliwonik i Milucik, bartnicy i poddani JKM. ze wsi Orzeszkowa[1]*), oznajmili: ...otrzymaliśmy od p. Koptia... na rozrobienie barcie w uchodach w Puszczy JKM. Białowieskiej, do Wierzchowicz*[2]*), majętności dziedzicznej przynależących, z których to uchodów podejmujemy się za samych siebie, synów i potomków naszych,... że powinni będziemy pilne mieć starania, abyśmy jak najwięcej możność nasza będzie, mogli nowych barci rozrobić, pszczołami osadzić i rozpłodzić, z których to barci połowa ma należeć do dworu Wierzchowickiego, a druga połowa nam bartnikom za prace nasze ma być przy podebraniu pszczół oddzielona, a jeśliby i tej połowy miodu od nas potrzebowano, tedy ma być nam tak zapłacony, jako na tenczas w targu cena mu będzie; nie powinniśmy też Lipcować, gdyby zrodził lipiec, aż gdy nam pozwolą i przystawa z Dworu zeszlą... To przyznanie nasze podajemy do Ksiąg Leśnictwa Białowieskiego przy wyciśnionej pieczęci tegoż Leśnictwa.“*

Podpis ręki Podleśniczego Białowieskiego (—).“

Tekst ten wymaga paru wyjaśnień.

Dziedzic majątku Wierzchowice, wojewoda Kopeć, miał w Puszczy Białowieskiej „uchody" (wchody, wstępy), t. j. prawo wykorzystywania pewnej części Puszczy na potrzeby swego gospodarstwa (barcie, łyka, łuczyna, dziegieć, drwa na opał, drzewa na budynki i t. p.)[3]). To też zgodził bartników dla „rozróbki" barci, osadzenia pszczół i ich eksploatacji.

Rozróbka polegała w pierwszym rzędzie na odpowiedniem drążeniu drzew zdrowych — wobec braku dostatecznej ilości barci naturalnych, t. j. drzew dziuplastych. Jednak stosunek barci „wyrobionych" do faktycznie przez pszczoły osadzonych przybrał z biegiem czasu formy wręcz karykaturalne: jako jeden z wielu przykładów podam, że w r. 1796 w straży Leśniańskiej znajdowało się 262 barci próżnych, zaś zaledwie 27 z pszczołami. Czyli, że praca bartników, eliminując z eksploatacji masy drzewnej olbrzymie ilości najcenniejszych jednostek, dawała nikły efekt dla samego bartnictwa.

Kontrakt Kopcia z bartnikami nie był li tylko zwykłą terminową umową, — przeciwnie, siłą prawa zwyczajowego wiązał obie strony dziedzicznie, czyli, że bartnicy stawali się niejako wspólnikami właściciela barci, o ile, oczywiście, wykonywali należycie swe prace fachowe.

Rola figurującego w naszym akcie podleśniczego była właściwie żadna, — był on w tym wypadku tylko sygnatarjuszem — świadkiem umowy, na treść której nie mógł wpływać; najwyżej, jako reprezentant Puszczy, zabraniał bartnikom rozkładania ogni w lesie, zabierania ze sobą broni palnej, psów i t. p. Ingerował zaś tylko wtedy, gdy bartnicy wykraczali poza teren „uchodu".

Niezupełnie jasna jest kwestja „lipcowania". Zdaje się, że Kopeć zastrzegał tu dla siebie wyłączność korzystania ze szczególnie cenionego gatunku miodu, t. zw. lipca, to też podbierać go mogli bartnicy tylko pod kontrolą i w obecności „przystawa" czyli urzędnika od dworu.

Wreszcie podkreślić należy, że już w wieku XVII Puszcza Białowieska niewątpliwie posiadała rozwiniętą organizację wewnętrzną, co widać chociażby z faktu prowadzenia specjalnych ksiąg leśnictwa oraz posiadania własnej pieczęci.

Ze stanowiska nauki stratą jest nie do powetowania, że żadna z tych ksiąg, będących z pewnością całą kopalnią wiadomości o dawnej Białowieży, do nas nie doszła. To też wiadomości o niej z tego okresu zawdzięczamy całkiem przypadkowym i nader rzadkim aktykacjom (odpisom), jakie z ksiąg leśnictwa trafiały do akt sądowych, — przeważnie województwa brzeskiego. Ten stan archiwalij uległ wybitnej poprawie dopiero od schyłku wieku XVIII.

Otto Hedemann.

---

*) *Źródła:* Archiwum Akt Dawnych w Wilnie Nr. 7019 str. 773 — 774.

[1]) Wieś na zachodnim skraju Puszczy.

[2]) Majątek na połudn.-zach. od Puszczy.

[3]) O nader ciekawej instytucji „wchodów" patrz autora „Dawne puszcze i wody" str. 21 — 23, 136 — 137, 151 — 160.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MINISTER BECK W BERLINIE.

W dniu 3 b. m. minister spraw zagranicznych Polski, p. Józef Beck na zaproszenie rządu niemieckiego udał się do Berlina.

Podróż ministra Becka do Niemiec jest odpowiedzią na wizyty ministra propagandy Rzeszy, dr. Goebbelsa i premjera Prus, gen. Goeringa.

Minister Beck w czasie swego pobytu w Berlinie, przyjęty był przez kanclerza Hitlera i odbył z nim dłuższą konferencję.

Prasa niemiecka, witając gościa polskiego, wskazuje, iż wizyta ministra Becka w stolicy Niemiec jest dalszym krokiem do stabilizacji stosunków sąsiedzkich polsko-niemieckich.

Zaznaczyć należy, iż w czasie obecnym toczą się w Berlinie rokowania w sprawie traktatu handlowego między Polską a Niemcami, który zastąpić ma prowizorjum, wytworzone po zakończeniu długotrwałej wojny celnej.

POLSCY MARYNARZE W GOŚCINIE U NIEMCÓW.

W dniu 27 czerwca do niemieckiego portu wojennego w Kilonji przybyły dwa polskie kontrtorpedowce „Burza" i „Wicher", powitane honorowym salutem z dział.

Dla serdecznie witanych marynarzy dowódca floty niemieckiej wydał bankiet, a popołudniu na jednym ze statków wojennych niemieckich odbył się podwieczorek z tańcami. Wieczorem przedstawiciele władz niemieckich podejmowani byli przez dowództwo polskich kontrtorpedowców.

Marynarze polscy złożyli wieniec na pomniku marynarzy niemieckich, poległych w wojnie światowej, a specjalna delegacja marynarki polskiej udała się do Berlina celem złożenia tam oficjalnych wizyt.

WIELKI POŻAR ZBIORNIKÓW SPIRYTUSU W GDAŃSKU

W dniu 27 czerwca w czasie burzy nad Bałtykiem piorun uderzył w porcie gdańskim w dwa zbiorniki, zawierające 200.000 litrów spirytusu.

Zbiorniki eksplodowały, a części ich rzucone na dachy sąsiednich domów spowodowały pożar.

Eksplozja była tak silna, że w promieniu kilometra od miejsca wybuchu powypadały grube szyby wystawowe.

TRZĘSIENIE ZIEMI W NIEMCZECH.

Południowe Niemcy, Badenja i Wirtembergja i Bawarja nawiedzone zostały przez trzęsienie ziemi. Trzęsienie trwało około 10 sekund i najsilniej było odczute w okolicy jeziora Badeńskiego.

Jednocześnie odczuto wstrząs w całej Szwajcarji. W wielu miejscowościach ludność w panice poopuszczała domy i obozowała pod gołem niebem.

DLA PAŃ

WINA OWOCOWE

W poprzednim numerze opisałam przebieg fermentacji wina i początek klarowania. Wino od momentu, w którym zaczyna się tworzyć osad na dnie gąsiora, powinno być ściągnięte do drugiego naczynia; po pewnym czasie, gdy osad znowu się utworzy, ściągamy je po raz drugi. Czynność tę musimy powtórzyć nieraz aż trzykrotnie w ciągu okresu klarowania i dojrzewania wina, który to okres trwa zależnie od rodzaju wina (czy jest lekkie czy ciężkie) od 6 — 10 miesięcy. Kilkakrotne ściąganie wina, gdy nie jest ono nawet wtedy klarowane jeszcze, ma na celu ustrzeżenie go przed stratą smaku, na co wpłynąć mógłby właśnie na dno opadający osad w którym znajdują się drożdże. Przejrzystość i klarowność wina decyduje nie tylko o wyglądzie, ale i o smaku wina. Nie zawsze jednak wino samo się sklaruje dobrze. Ażeby usunąć zmętnienie a nie zepsuć smaku wina, możemy sklarować je żelatyną lub białkiem. Na 10 litrów bierze się 1 białko lub 2 gramy żelatyny. Żelatynę rozpuszcza się w ciepłej wodzie tak, aby po ostudzeniu nie skrzepła na twardo i wlewa po trochu do wina, mieszając je bez przerwy. Tak samo postępujemy z białkiem kurzem, z tą tylko różnicą, że rozbełtujemy je w szklance zimnej wody. Zarówno żelatyna, jak białko tworzy gęstą zawiesinę i przy opadaniu na dno zabierze męty z wina. Po upływie paru dni ściągamy czyste wino do wymytych i wysuszonych butelek, korkujemy i w leżącej pozycji przechowujemy w chłodnem miejscu.

Najbardziej rozpowszechnionemi winami owocowemi u nas są wina z jabłek i porzeczek; są to bowiem owoce najdostępniejsze i najbardziej nadające się do przetworów tego rodzaju, jak wino.

Na wino z jabłek najlepsze są gatunki: antonówka i złota reneta. Z 10 kg. owocu otrzymujemy 6 litrów moszczu (jabłek nie obiera się), ponieważ jabłka mniej są kwaśne od innych owoców bierzemy wody od 1 — 5 litrów na 10 litrów moszczu, cukru zaś na 1 litr rozcieńczonego moszczu od 15 — 20 dekgr. na pół słodkie, a 25 — 35 dekgr. na deserowe wina. Fermentujemy na pół słodkie drożdżami Sauternes, a na cięższe drożdżami Tokay.

Porzeczki zarówno białe, jak czerwone dają nam ładne i dobre wino, które łatwo fermentuje i klaruje się. Owoc obłuskujemy z łodyżek, gniotąc uważamy, aby nie miażdżyć pestek. Z 10 kg. jagód otrzymujemy około 6 litrów moszczu, na litr dodajemy 1½ litra wody, a na rozwodniony litr moszczu 15 — 20 dekgr. cukru na pół słodkie i 25 — 35 dekgr. cukru na wino ciężkie. Do fermentacji używamy drożdży przy białych porzeczkach Sauternes, a przy czerwonych Bordeaux.

Z. M.

SPROSTOWANIE

W zamieszczonym Nr. 17 „Ech Leśnych" artykule p. t. „Śmierć oberstrażnika" w wierszu 17, szpalcie drugiej po wyrazie „pośrodku" opuszczono zdanie: „gdyby nie ta okoliczność, że z całokształtu znanych nam spraw z tego właśnie okresu wynika, że Szumacher padł raczej ofiarą obowiązku".



pod redakcją
Warszawskiego Klubu Szaradzistów.

SZARADA

Wczoraj na *pierwszym-trzecim*
tak strojna i zalotna,
dziś moja *trzecia-pierwsza*
jest cicha i samotna.
Krążą dokoła głowy
przecudnych wspomnień roje:
Muzyka... szał zabawy...
brylanty oraz stroje...
Lecz nagle *trzecia-czwarta*
przykra się zjawiła:
Swą suknią *Trzecia-druga*
przykrość tę sprawiła...
— Ja muszę być piękniejszą! —
myśli zrozpaczona,
i jak *czwarta-druga* deszczu,
„pieniędzy"! pragnie ona.

— — — — — — — — — — — — — — —

Miły mój Czytelniku!
Łatwo odgadniesz *całą*,
gdy w podróż po Bałkanach
wybierzesz się małą.

Cz. Kaczyńska (czł. Kl. Sz.)

BILETY WIZYTOWE

ARMIN SIRET
BUSK

MIECZ. FILIP TREWENTA
OSTRÓG

ROMAN ST. CIRLIT
WIEN

Przez przerzucenie liter na każdym bilecie, dowiemy się, jakie stanowiska w Administracji państwowej zajmują ci dygnitarze.

M. Platzker.

ZAGADKA

„Kontrast do nagrody",
głoskę, oraz *zwierzę*
(lecz w drugim przypadku) —
postaw w jednym rzędzie,
a zabawna *całość*
cię ucieszy szczerze,
bo to jest dziwoląg
dobrze znany wszędzie.

W. Gasperski.

—o—

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

—o—

Rozwiązania zadań z n-ru 16:

Szarada: *Kurytyba.*
Trójznacznik: *Parki.*
Nagrodę otrzymuje p. Zygm. Tietz z Warszawy.

M. Sł.

HUMOR

AFORYZMY SOWIECKIE

Tematów do milczenia jest znacznie więcej, niż tematów do rozmów.

×

Rybę łowią na wędkę, konia łapią na lasso, a człowieka często jednem spojrzeniem.

×

Gdyby za defraudację czasu karano jak za defraudację cudzego mienia, cała ludzkość zasiadłaby na ławie oskarżonych.

×

Każdy cmentarz stanowi swego rodzaju bibljotekę dzieł medycznych, gdzie leżą „arcydzieła" zarówno wielkich, jak i małych sław lekarskich.

×

Jaka różnica jest między narzeczonymi 19 i 20-stulecia? W 19 wieku narzeczony nie widział narzeczonej przed ślubem, a w 20 wieku już nie chce patrzeć na nią po ślubie.

×

Niema takiego świństwa, z którego nie można byłoby wykroić dobrego kawałka szynki.

ŻYCIE PRZED SĄDEM

Sąd grodzki w Skierniewicach rozpatrywał przed paroma dniami sprawę pewnego złodzieja-recydywisty, oskarżonego o kradzież konia.

— Czy oskarżony przyznaje się do winy? — spytał sędzia.

— Zobaczę, co świadkowie powiedzą? — odparł przezornie podsądny.

Wobec tego oświadczenia sędzia przystąpił do badania świadków. Wszyscy bez wyjątku „sypali" oskarżonego.

— No, a teraz, czy przyznaje się pan do winy?

— Teraz tak! — padła pełna godności odpowiedź.

TEATR I MEDYCYNA

Młoda aktorka L... nabawiła się lekkiego zaziębienia.

Przyszedł doktór.

— Na co się pani uskarża? — spytał.

— Mam okropny kaszel i chrypkę, panie doktorze.

W ciągu dziesięciu minut lekarz bada starannie piękną pacjentkę.

— Jakoś nie słyszę, żeby pani kasłała — zauważył.

— Ach, panie doktorze, przedtem kasłałam doskonale, ale teraz przy panu doktorze mam taką tremę!...

CZYSTY INTERES

W kawiarni na Bielańskiej spotyka się dwu kupców.

— Co pan taki uradowany, panie Kon?

— Miałem dziś dobry dzień.

— Sprzedał pan towar?

— Nie, miałem w sklepie napad bandycki.

— To czego się pan tak cieszy?

— Dlaczego nie? Posłuchaj pan! Stoję dziś rano w sklepie, nagle wchodzi jakiś mężczyzna i pyta: — „Może mi pan zmienić 20 złotych?" — „Dobrze" — odpowiadam i biorę banknot. To tamten nagle wyjmuje rewolwer, otwiera sam kasę, łapie z niej całą gotówkę: 2 złote 60 groszy i ucieka, zostawiając mi w ręku 20 złotych. No powiedz pan sam, czy to zły interes?

(„Express Poranny".)

KONKURS FOTOGRAFICZNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

„ŁOWIEC POLSKI" (Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 35), Organ Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, ogłasza KONKURS FOTOGRAFICZNY na artystyczne zdjęcia myśliwskie.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 31 października b. r. Jury konkursowe stanowią członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Wydział Wykonawczy Związku przeznaczył na nagrody: I — 150 zł., II — 100 zł., III — 50 zł., IV — prenumeratę roczną „Łowca Polskiego" (w 3-ch egz.), i V—prenumeratę półroczną „Łowca Polskiego" (w 3-ch egz.). Prócz powyższych nagród pieniężnych, wybitne, artystyczne zdjęcia będą odznaczane żetonami: złotemi, srebrnemi i bronzowemi w ilości zgóry nieograniczonej — według uznania Jury.

Dla otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, konieczną jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym, świecącym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

Na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu, użytego do zdjęcia oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej zaklejonej kopercie, opatrzonej nazewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE „KOMITETU BUDOWY DOMU LEŚNIKÓW" W WARSZAWIE

w/g stanu na dzień 1 czerwca 1935 r.

Uzyskano ze sprzedaży znaczków	zł.	78.789.19
„ ze składek założycielskich	„	185.—
„ z ofiar	„	1.461.40
„ z zabaw	„	165.30
„ z odsetek kapitału	„	23.913.40
Dotacja Spółdz. Leśn. i Właść. Lasów w Warszawie	„	6.000.—
Razem	zł.	110.514.29
Wydano na druk znaczków, odezw, opłaty pocztowe i manipulacyjne	zł.	6.474.97
Stan gotówkowy netto:	zł.	104.039.32

Gotówka powyższa ulokowana jest następująco:

Bank Gospodarstwa Krajowego	zł.	42.900.—
Pocztowa Kasa Oszczędności	„	32.87
W obligac. 7% polskiej pożyczki stabil.	„	61.106.45
Razem	zł.	104.039.32

Rozpoczęcie budowy może nastąpić dopiero, po osiągnięciu sumy około zł. 200.000.—, której uzyskanie możliwe jest jedynie z oprocentowania kapitału (5% rocznie), t. j. dopiero około 1950 roku. Wskutek nastania kryzysu gospodarczego sprzedano zaledwie 20% znaczków (rozesłano za 400.000 zł.).

Pełne uznanie należy się Oddziałowi Zw. Leśników w Krzemieńcu i kilku N-ctwom Liceum Krzemienieckiego, które wpłaciły Komitetowi około zł. 8.000.—. Przy takiem zrozumieniu sprawy budowy „Domu Leśników" przez wszystkich leśników w R. P., dom postawiony zostałby już dawno. Obecnie Komitet może liczyć tylko na dotacje Spółdzielni Leśników i Właścicieli Lasów, które jednakże są zależne od jej wyników finansowych.

Zarząd:
(—) Władysław Mołodyński (—) Inż. Józef Łuc
(—) Inż. Aleksander Klimkiewicz

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2054 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.